



Z BESKIDU WYSPOWEGO W ANDY

Wodospady Iguazú - Skarby Świata cz. III

Fot. Leszek Cichy.

W sobotni czerwcowy wieczór przygotowuję napar yerba mate¹ i siadam do pisania. Yerbę, podobno „rozjaśniającą umysł i pobudzającą ciało”, można porównać z używaną powszechnie do tego celu kawą. Piszę podobno, ponieważ w tych sprawach świadkiem koronnym być nie mogę. Ale do rzeczy ...

Wracamy na niziny

Kamienny Strażnik został zdobyty za pierwszym podejściem („EL” nr 152-153). Teraz w wyprawie na „Dach Ameryki” pozostaje zejście do bazy. Po śniadaniu składamy namioty i likwidujemy obóz II. Już się nie spieszę. Po pierwsze, schodzę ostrożnie, gdyż zmęczenie daje o sobie znać. Po drugie, cieszę wzrok widokami, które chcę zapamiętać. Góra dała mi prezent w postaci wspaniałej pogody, więc wykorzystuję ją do końca. Po ok. czterech godzinach marszu jestem w bazie, a już po południu zaczynam pakować ładunki na drogę powrotną. Kończy się główna część naszej wyprawy „wyżej niż kondory”².

W relacjach z wypraw wysokogórskich opis zejścia ustępuje zwykle opisowi wspinaczki. Zasadniczo nie chcę odstępować od tej tradycji, ale kilka zdań powinienem jednak dodać.

Pozornie nasza przygoda z Górą skończyła się. Z bazy wychodzimy 13 lutego

stosunkowo późno, bo dopiero ok. godz. 12. Początkowo szeroki i dość płaski odcinek doliny Relinchos pokonuję w miłym towarzystwie kanadyjskich Polaków – z Danką i Darkiem. W Polsce „13” jest dla mnie szczęśliwa. Ale tutaj, bliżej antypodów, kto wie. Schodząc wąskim kanionem, trzeba uważać, podobnie jak podczas wspinaczki. Zwłaszcza przy pokonywaniu rwących wód rzek Relinchos i Vacas jest trochę emocji, ponieważ w międzyczasie w wyniku topienia się lodowców i śniegu podniósł się poziom wody. Jednak prawdziwym wyzwaniem okazał się ostatni odcinek z Casa de Piedra do Pampa de Lenas. Suchy andyjski klimat wysusza organizm. I chociaż w wędrowce towarzyszą mi wody rzeki Vacas, to nie ośmielam się z nich korzystać, nawet po zastosowaniu środków dezynfekujących. Zbyt dużo wiem o wędrujących tutaj mułach. Propozycję Magdy na „podłączenie się” do jej *camela* (bukłaka z wodą z wyprowadzoną na zewnątrz plecaka rurką do picia) zapamię-

tam z wdzięcznością i na długo. Do obozu docieramy już ciemną nocą, około 22. Dopiero gdy dołączyli do nas Danka i Darek, mogliśmy rozpocząć kolację. Moja kolacja ograniczyła się do długiego „nawadniania” organizmu. Z miejscami noclegowymi też zrobił się problem, ponieważ silny wiatr zniszczył jeden z naszych namiotów. Danka i Darek wspaniałomyślnie postanowili spędzić ostatnią noc w Andach, pod przepięknie rozgwieżdżonym niebem z Drogią Mleczną. Mimo chłodu zagwarantowali sobie na długo ekscytujące wspomnienia. Skończył się długii ciężki dzień.

W następnym dniu drogę do Punta de Vacas poświęciłem głównie na fotografowanie i „pożegnanie” z Andami. W hosterii w Los Penitentes kolejne wielkie przepakowywanie bagażu. Tutaj ciekawostka. W pewnym momencie Darek zwrócił uwagę na moją torebkę foliową z napisem „Tymbark”. Okazało się, że właśnie w Tymbarku, gdzie jego dziadkowie byli nauczycielami w miejscowej szkole, urodziła się jego matka. Wstępnie umyć, po dobrym obiedzie, jedziemy do Mendoza. Ponieważ „zaoszczędziliśmy” jeden dzień na ataku szczytowym, możemy go teraz wykorzystać na odpoczynek w Mendoza.

Paweł

W centrum Mendozy, na Plaza Independencia, spotykam kolejny raz wspinacz z Gdańska: Kubę, Pawła Urbańskiego (tym razem na wózku) i Wojtka. Paweł doszedł aż do Nido de Condores na wysokość ok. 5600 m n.p.m. Często korzystał z pomocy tylko jednego z przewodników, a według Kuby niewiele brakowało, by w ogóle obywatel się bez jakiegokolwiek pomocy. Dlatego Kuba, powołując się na Epikura, twierdzi z przekonaniem, że tak naprawdę to „nie tyle potrzebna jest pomoc przyjaciół, ile wiara w nią”. To w dniu ataku szczytowego w rejonie Independencji dotarła do mnie wiadomość, która mnie zasmuciła. Paweł wskutek kontuzji prawej nogi musiał zrezygnować z dalszej wspinaczki. Do naszej krótkiej rozmowy w Mendozie Paweł wtrącił praktycznie tylko jedno, ale



Fot. Dąbka Jaworska

jakże znamienne, zdanie: „Na razie w meczu Aconcagua kontra Paweł jest 1:0, ale przewidziany jest rewanż”. Paweł jest postacią szczególną, która zasługuje na krótką informację.



Fot. ze zbiorów Kuby Jakubczyka



Fot. Leszek Cichy



Fot. ze zbiorów A.K.

Paweł URBAŃSKI, który podjął próbę zdobycia Aconcaguy (jako druga niewidoma osoba), jest czwartym na świecie niewidomym studentem, który ukończył United World Colleges. Wygrał bieg na 10 i 20 km na najstarszych zawodach narciarskich w Europie dla osób niepełnosprawnych Ridderrennet - Norwegia 2000, zdobył srebrny medal w biathlonie. Trenuje judo i wspinaczkę.

Z Pawłem Urbańskim spotkałem się ponownie dość szybko, miesiąc po powrocie do Warszawy. Z przyjemnością wysłuchałem Jego opowieści o wyprawie do Ameryki Południowej. Paweł, który mówiąc o sobie cytuje J. Stuhra z filmu „Seksmisja” – „ciemność, widzę ciemność, ciemność widzę” bardzo ułatwił mi spotkanie, podkreślając już na wstępie, że możemy rozmawiać o wszystkim, także o kolorach! Dla Pawła wyprawa do Argentyny to: poznanie „klimatu” Ameryki Południowej, zmaganie z Górą, podczas którego dał z siebie bardzo dużo i poznał swoje możliwości, oraz wspaniali ludzie, z którymi wędrował. Swoją postawą potwierdza moje powiedzenie, że „wyruszając na długą wędrowkę, od tego, gdzie się dojdzie, ważniejsze jest wiedzieć z kim się idzie”. Ale, co ważne, Paweł z ogromnym zapałem mówi także o swoich planach na przyszłość, w których obok kończącej pracy magisterskiej i lotów szybowcowych jest miejsce na pracę dla najlepszych firm informatycznych, doktorat i własną działalność gospodarczą. Siła woli oraz potęga charakteru, które wzbudzają respekt. Nie tylko mój.

Fotografie:

str. 26. Przeprowadzenie przez rzekę Relinchos – Janka jak zawsze spieszy z pomocą, tym razem Marcinowi.

str. 27. U góry: W drodze powrotnej z bazy Plaza Argentina (łatwy odcinek drogi stwarza rzadką podczas wyprawy okazję do porozmawiania o „darach losu”, czyli o życiu).

W środku z prawej: Ślady po mułach, które padły na służbie w dolinie Vacas.

Z lewej: Paweł Urbański (w środku) w drodze do Nido de Condores, wspierany przez Kubę Jakubczyka (z przodu) oraz Romana Kieliszka, ratownika górskiego (z tyłu).

Na dole: Powyprawowe spotkanie autora z Pawłem w murach Politechniki Warszawskiej.

Kolejna noc w hotelu Puerto del Sol jest bardzo krótka. W piątek, 16 lutego, po dwugodzinnym śnie wstajemy o 4 rano, gdyż musimy bardzo wcześnie jechać na lotnisko. W tym dniu, pomimo że to już nie „13”, wszystko się spóźnia: taksówka na lotnisko (ponad pół godziny), samolot do Buenos Aires (ok. 50 min.) i samolot do Puerto Iguazú (blisko dwie godziny). Tak więc oczekiwanie na przekroczenie granicy argentyńsko-brazylijskiej nie robi już na nas żadnego wrażenia. W końcu mamy tylko dotrzeć do hotelu i odpocząć. Godzinna kąpiel w hotelowym basenie była nagrodą za trud wędrowania i relaksem po kilkunastu godzinach podróży. Wypoczywamy w atmosferze rozpoczynającego się od piątku przed środą popielcową brazylijskiego karnawału. A warto odpocząć przed czekającymi nas jutro wrażeniami³.

Wodospady Iguazú, czyli „Wielka Woda”



Fot. A.K.

Wodospady Iguazú (hiszp.) należą do najpiękniejszych sanktuariów przyrody na naszej planecie i są chronione od 1986 r. podpisaną w 1972 r. konwencją w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego⁴. Jest to jedno z najwspanialszych miejsc wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO, podobnie jak np. historyczne centrum Krakowa z najcenniejszymi zabytkami (od 1978 r.) czy Park Narodowy Kilimandżaro w Tanzanii jako cud świata przyrody (od 1987 r.)⁵.

Słynne *cataratas* na rzece Iguazú (dopływ Rio Paraná), czyli wodospady na granicy Argentyny, Brazylii i w pobliżu Paragwaju, z powodu unoszących się w powietrzu kropelek wody tworzących mgiełkę, są widoczne w „morzu” zielonej

Fot. A.K.



Fot. Leszek Cichy





Fotografie - str. 28-29: Widok *cataratas* od strony argentyńskiej - opadające z bazaltowego płaskowyzu wody rzeki Iguazú oraz towarzysząca im bujna zieleń stanowią wyjątkową scenerię. **Z lewej strony:** Ptaki kąpiące się w wodnej mgiele powstającej w Gardzieli Diabła. **W prawym dolnym rogu:** Widok od strony dolnej wody na półokrągły największy wodospad *Garganta del Diablo*.



Fot. A.K.



Fot. Leszek Cichy



Fot. A.K.



Fot. Leszek Cichy

dżungli już z samolotu. Położone w Parku Narodowym Iguazú (utworzonym po stronie brazylijskiej w 1928 r.) wodospady są niezwykle urokliwe. Tworzy je, w zależności od poziomu wody, od 160 do 275 kaskad, których całkowita szerokość dochodzi do 2,7 km. Spada z nich średnio ok. 1700 m³ wody na sekundę. Pod względem wysokości najwyższa jest *Garganta del Diablo* (Gardziel Diabła) – ponad 80 m, a średnia wysokość progów skalnych to ok. 70 m (dla porównania światowy rekord wysokości stanowi wodospad Salto Angel w Wenezueli – 1054 m). Nad wodospady Iguazú przylatuje się samolotem (turystów obsługują dwa lotniska), dojeżdża się autokarem, a potem kolejką. Podziwianie „*Wielkiej Wody*” odbywa się (w naszym przypadku od argentyńskiej strony) podczas długiego spaceru po doskonale utrzymanych widokowych ścieżkach i mostkach. Na ścieżce można spotkać stado ostronosów rudych, a nad wodą kajmana. Wypływamy na rzekę Rio Iguazú specjalną łodzią, aby podплыć w pobliże wodnej kipieli. Wodospady można oglądać także z helikoptera. Doznania są niezapomniane, trud-

no je opisać słowami, dlatego próbuje pokazać *cataratas* na fotografiach⁶.

Na pożegnanie mała wycieczka do zielonej dżungli i powrót do hotelu po brazylijskiej stronie granicy. Na drugi dzień rozstają się z większością uczestników wyprawy, którzy lecą jeszcze do Rio de Janeiro na zakończenie karnawału. Mnie obowiązki zmuszają do powrotu. Do Warszawy, przez San Paulo i Monachium, wracam z Janką i Marcinem.

Dobiegła końca wyprawa (jej kalendarium przedstawiono w ramce), podczas której zachowane zostały właściwe proporcje pomiędzy wkładem własnym (podczas zdobywania szczytu) oraz darem: od Stwórcy (wspaniałe widoki gór i wodospadów), losu (bo wyprawa zakończyła się szczęśliwie) i zwykłych ludzi (którzy często okazują się niezwykli).

Od Autora: *Dziękuję wszystkim, którzy świadomie, podświadomie lub nieświadomie pomogli mi przygotować wyprawę oraz ją opisać.*

Andrzej KULIG

Fotografie ze zbioru A. Kuliga.

¹ Napój w formie naparu z suszonych liści wiecznie zielonego ostrokrzewu paragwajskiego, zawierającego energetyzującą mateinę, jest odpowiednikiem naszej czarnej herbaty. Został rozpowszechniony na terenie Argentyny, Brazylii, Paragwaju i Urugwaju m.in. przez jezuitów, którzy propagowali go jako alternatywę wobec zgubnego alkoholu. Znane na całym świecie święte ziele Indian Guaraní z dorzecza rzeki Paragwaj przyciąga, ponieważ tradycyjny (indiański) sposób picia mate przypomina rytuał związany z paleniem fajki pokoju u Indian Ameryki Północnej, o którym wiele czytali miłośnicy książek Karola May'a.

² Tytuł książki W. Ostrowskiego: *Wyżej niż kondory*. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. wyd. 4. Warszawa 1984 r.

³ Radwańska B.: *Podróż życia. Brazylia*. National Geographic. Traveler. Nr 2(13), s. 54-65. kwiecień/maj 2007 r.

⁴ Cattaneo M., Trifoni J.: *Skarby świata pod patronatem UNESCO*. Wydawnictwo „Arkady”. Warszawa 2006 r.

⁵ Moore R. J.: *Niezwykłe miejsca świata. Fascynująca podróż do najpiękniejszych miejsc na Ziemi*. Arkady. Warszawa 2006 r.

⁶ www.iguazuargentina.com/; <http://outdoors.webshots.com/photo/121960111039217872MucpPp>; <http://www.photographersdirect.com/stockimages/c/cataratas.asp>; http://www.southamerica.art.pl/html/brazylia_iguacu.htm; <http://www.kontynenty.tpi.pl/wodospady.htm>

Kalendarium wyprawy (cz. I):

Dzień 1 – wtorek, 30 stycznia 2007; Wylot samolotem z Warszawy i przez Frankfurt nocny lot z Lufthansą do Argentyny.

Dzień 2 – środa, 31 stycznia 2007; Poranne międzylądowanie w San Paulo, a potem lądowanie w Buenos Aires. Pobieżne zwiedzanie miasta. Popołudniowy przelot do Mendoza. Nocleg w hotelu.

Dzień 3 – czwartek, 1 lutego 2007; Mendoza: odebranie zezwoleń na wyprawę, wymiana pieniędzy, zakupy żywności i zwiedzanie miasta. Przejazd do Los Penitentes (wys. 2400 m). Przygotowanie ładunków na muły. Nocleg w hosterii.

Dzień 4 – piątek, 2 lutego 2007; Organizacja karawany. Ok. 5-godzinny marsz z Punta de Vacas do miejsca biwakowego Pampa de Lenas (wys. 2800 m). Nocleg w namiotach.

Dzień 5 – sobota, 3 lutego 2007; Drugi dzień podejścia do bazy. Po pięciogodzinnym marszem doliną Vacas docieramy do obozu Casa de Piedra (wys. 3200 m).

Dzień 6 – niedziela, 4 lutego 2007; Trzeci dzień marszu. Po 6-7 godzinnym marszu doliną Relinchos docieramy do bazy wyprawy na Plaza Argentina (wys. 4200 m).

Dzień 7 – poniedziałek, 5 lutego 2007; Organizacja bazy, przygotowanie sprzętu oraz aklimatyzacja i odpoczynek.

Kalendarium wyprawy (cz. II):

Dzień 8 – wtorek, 6 lutego 2007; Podejście i założenie obozu I (wys. 4850 m). Nocleg w obozie.

Dzień 9 – środa, 7 lutego 2007; Podejście na miejsce obozu II na wysokości 5600 m. Po krótkim odpoczynku schodzimy do obozu I, gdzie spędzamy kolejną noc.

Dzień 10 – czwartek, 8 lutego 2007; Poranne ok. 2-godzinne zejście do bazy na jeden dzień odpoczynku przed wyprawą na szczyt.

Dzień 11 – piątek, 9 lutego 2007; Popołudniowe podejście do obozu I na nocleg.

Dzień 12 – sobota, 10 lutego 2007; Podejście do obozu II. Rozbicie namiotów, przygotowanie posiłku i nocleg.

Dzień 13 – niedziela, 11 lutego 2007; Dzień ataku szczytowego: ^{7⁵⁰} wyjście z obozu, ^{16⁰⁰-16³⁰} szczyt **Aconcaguy**, ^{19⁵⁰} powrót do obozu II.

Dzień 14 – poniedziałek, 12 lutego 2007; Zejście do bazy. Pakowanie ładunków na powrót.

Dzień 15 – wtorek, 13 lutego 2007; Przygotowanie karawany powrotnej. Opuszczamy bazę i przez Casa de Piedra schodzimy ok. 27 km do obozu na Pampa de Lenas (2800 m).

Dzień 16 – środa, 14 lutego 2007; Zejście do Punta de Vacas. Przepakowanie bagaży w hosterii w Los Penitentes, obiad w restauracji i przejazd do hotelu Puerto del Sol w Mendozie.

Kalendarium wyprawy (cz. III):

Dzień 17 – czwartek, 15 lutego 2007; Jeden dzień wygospodarowany w górach wykorzystujemy w Mendozie na odpoczynek, spacer po mieście i zakupy.

Dzień 18 – piątek, 16 lutego 2007; Bardzo wczesny wyjazd z hotelu na lotnisko: lot do Buenos Aires, a następnie dalszy lot nad wodospady Iguazú (Puerto Iguazú). Przejazd z Argentyny do Brazylii.

Dzień 19 – sobota, 17 lutego 2007; Zwiedzanie wodospadów po stronie argentyńskiej.

Dzień 20 – niedziela, 18 lutego 2007; Południowy przelot z Foz do Iguacu do San Paulo, a następnie nocny lot do Europy.

Dzień 21 – poniedziałek, 19 lutego 2007; Przylot z Monachium do Warszawy.